

# Stefan Zabierowski

---

## "Pali się we mnie jednak wasz nieśmiertelny ogień" : o "Rozmowie z J. Conradem" Mariana Dąbrowskiego z roku 1914

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 76/1, 121-144

---

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

STEFAN ZABIEROWSKI

„PALI SIĘ WE MNIE JEDNAK WASZ NIEŚMIERTELNY OGIEŃ”  
O „ROZMOWIE Z J. CONRADEM” MARIANA DĄBROWSKIEGO Z ROKU 1914

Wśród licznych dokumentów, które dotyczą zarówno biografii, jak też i pisarstwa Josepha Conrada-Korzeniowskiego, jest jeden znany, ale zarazem nie doceniany. Mam na myśli tekst wywiadu, który został udzielony przez Conrada w Londynie, na wiosnę 1914, Marianowi Dąbskiemu, reprezentującemu redakcję warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego”.

Wywiad został opublikowany w tym samym r. 1914 w „Tygodniku Ilustrowanym”, a potem jeszcze trzykrotnie przedrukowany w naszym kraju. W roku 1972 w czasopiśmie „Polska”, a w latach 1959 i 1974 w dwóch różniących się od siebie książkowych edycjach *Szkieł o Conradzie* Marii Dąbrowskiej. W pierwszej z tych edycji tekst *Rozmowy z J. Conradem* został opatrzonej stosownym komentarzem autorki *Nocy i dni*, w drugim — prócz tego komentarzem wydawcy *Szkieł*, Ewy Korzeniewskiej. Ukazał się również przekład angielski wywiadu<sup>1</sup>.

Od dawna o wywiadzie wiedzieli badacze Conrada, tak w Polsce, jak i za granicą. Na tekst wywiadu powoływał się w swojej monografii *O Konradzie Korzeniowskim* Józef Ujejski. Wzmianki o wywiadzie znajdziemy też u innych polskich conradystów: Józefa Hieronima Retingera i Tymona Terleckiego<sup>2</sup>. W ogóle zaś prawie wszyscy wybitni badacze Conrada, przede wszystkim biografowie, odnotowali ten wywiad. Pisał o nim np. Gérard Jean-Aubry, pierwszy z prawdziwego zdarzenia badacz Conrada, który uznał tekst wywiadu za „dokument wielkiej wartości”. Sformułowanie to, a także cytaty z tego dokumentu, znajdziemy w jego-

---

<sup>1</sup> *An Interview with Joseph Conrad*. Transl. B. Jezierski. „American Scholar” 13, nr 3 (Summer 1943), s. 371—375. — W niniejszym artykule korzystam z drugiego wydania książkowego *Szkieł o Conradzie* (Wstęp, redakcja i przypisy E. Korzeniewska. Warszawa 1974). Wszystkie cytaty stamtąd pochodzące oznaczam skrótem SC, po którym podaję liczby oznaczające stronicę.

<sup>2</sup> J. Ujejski, *O Konradzie Korzeniowskim*. Warszawa 1936, s. 39. — J. H. Retinger, *Conrad and His Contemporaries*. London 1943, s. 119. — T. Terlecki, *Conrad w kulturze polskiej*. W zbiorze: *Conrad żywy*. Londyn 1957, s. 104.

książce *Vie de Conrad* (1947)<sup>3</sup>. Potem na wywiad powoływali się kolejno biografowie Conrada: Frederick Raymond Karl (1979) i autor *Życia Conrada-Korzeniowskiego* (1980)<sup>4</sup>.

Nawiązania do wywiadu i wzmianki o nim, choć nie zawsze ściśle, znajdują się także w monografiach czy rozprawach specjalistycznych. Jedynie na zasadzie przykładu wymienić można monografię „powieści politycznych Conrada” opracowaną przez Eloise Knapp Hay (1972), analizę pisarstwa Conrada w kategoriach psychologii Junga dokonaną przez Gustava Morfa (1976) czy studium o polskiej recepcji Conrada pióra Adama Gillona (1976)<sup>5</sup>.

Jednak we wszystkich tych rozprawach wywiad Conrada dla „Tygodnika Ilustrowanego” traktowany jest raczej jako przyczynek marginalny, który nie zasługuje na szczególną uwagę, lub też jako źródło nadające się do cytowania. We wszystkich, z wyjątkiem dwu opracowań: Marii Dąbrowskiej i Ewy Korzeniewskiej.

Dąbrowska, wydając po raz pierwszy swoje *Szkice o Conradzie* w postaci książkowej, przedrukowała w nich wywiad na pierwszym, honorowym miejscu, jako „mało znaną pozycję »conradianów«”, opatrując go obszernym komentarzem<sup>6</sup>. Wiemy także, że pewne uwagi na temat tegoż wywiadu zamieściła w artykule, który nie ukazał się drukiem, a był pierwotnie przeznaczony dla pisma „L'Europe”. Dużo wniosła edytorka drugiego, dokonanego już po śmierci Dąbrowskiej, poszerzonego i opatrzonego gruntownym komentarzem wydania *Szkiców o Conradzie*, Ewa Korzeniewska<sup>7</sup>. W oparciu o materiały zawarte w archiwum autorki *Nocy i dni*, także korzystając z archiwum Mariana Dąbrowskiego, a śledząc również ówczesną prasę, badaczka w sposób skrupulatny odtworzyła okoliczności, w których doszło do udzielenia przez Conrada wywiadu. Komentarz Korzeniewskiej jest tak cenny, że wielokrotnie w tym tekście wypadnie się nań powołać. Nie znaczy to jednak, że o samym wywiadzie wszystko już zostało powiedziane. Wydaje się, że jest to wystąpienie tego rodzaju, iż w jego omówieniu głos — z natury rzeczy — należy przede wszystkim do badacza polskiego.

Na początek jednak trzeba przedstawić „*dramatis personae*”. Będą

<sup>3</sup> Zob. przekład polski M. Kornilowicz pt. *Życie Conrada* (Warszawa 1958, s. 356—357).

<sup>4</sup> F. R. Karl, *Joseph Conrad. The Three Lives*. London 1979, s. 748—749. — *Życie Conrada-Korzeniowskiego*. T. 2. Warszawa 1980, s. 183—184.

<sup>5</sup> E. K. Hay, *The Political Novels of Joseph Conrad*. Chicago 1972, s. 30. — G. Morf, *Polish Shades and Ghosts of Joseph Conrad*. New York 1976, s. 95—96. — A. Gillon, *Conrad's Reception in Poland for the Last Sixty Years*. W zbiorze: *Joseph Conrad. A Commemoration*. Ed. N. Sherry. London 1976, s. 206.

<sup>6</sup> M. Dąbrowska, *Przyczynek do polskich conradianów*. W: *Szkice o Conradzie*. Warszawa 1959, s. 13—23.

<sup>7</sup> E. Korzeniewska, Wokół „Rozmowy z J. Conradem” Mariana Dąbrowskiego. SC 249—257.

to: wybitny pisarz angielski pochodzenia polskiego, zamieszkały aktualnie w „Capel House” pod Orlestone koło Ashford, w hrabstwie Kent — Joseph Conrad-Korzeniowski. Następnie: emigrant polityczny z Kongresówki, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej — Frakcji Rewolucyjnej, działacz Filarecji, bojownik rewolucji r. 1905, „wówczas absolwent studiów historycznych i początkujący publicysta” przebywający aktualnie wraz z żoną w Londynie, Marian Dąbrowski. Nie od rzeczy będzie dodać, że żoną Mariana Dąbrowskiego była przyszła autorka *Nocy i dni*, która pewnymi rysami swego męża obdarzyła jedną z postaci powieściowych — Marcina Śniadowskiego. Trzecim zaś uczestnikiem tego spotkania, zresztą najbardziej zakamuflowanym, był Józef Hieronim Retinger, jedyny, jak się wydaje, ówczesny polski przyjaciel Conrada, młody krytyk literacki i polityk, rodem z Krakowa, który na gruncie angielskim reprezentował interesy galicyjskiej Narodowej Demokracji, kierując w Londynie Biurem Polskim. Z tych trzech postaci Conrad i Retinger znali się od r. 1912, natomiast Retinger i Marian Dąbrowski poznali się dopiero w trakcie wywiadu.

Sądzę, że przed przystąpieniem do *meritum* niniejszego wywodu, tzn. do omawiania i analizy wywiadu, jakiego Conrad udzielił Marianowi Dąbrowskiemu, warto się przyjrzeć każdej z tych trzech postaci z osobna, a także przedstawić dokładniej stosunki, które je łączyły. Oczywiście należy powiedzieć, kim byli ci ludzie na początku r. 1914, gdyż ten okres w ich biografjach najbardziej nas tutaj interesuje.

Joseph Conrad miał wówczas już za sobą najwybitniejsze dokonania pisarskie i można powiedzieć, że właśnie znajdował się u szczytu sławy. Był już wtedy autorem *Lorda Jima* (1900), *Nostroma* (1904), *Tajnego agenta* (1907), *W oczach Zachodu* (1911), a więc powieści, które nie tylko stanowiły granice możliwości jego własnego dorobku pisarskiego, ale były zarazem punktami znaczącymi w ewolucji angielskiej i światowej powieści. Co równie ważne — a może nawet z naszego punktu widzenia ważniejsze — Conrad był także autorem powieści *The Chance* (1913), który to tytuł bywa najczęściej przekładany na język polski jako *Los* czy *Gra losu*. Utwór ten okazał się dla pisarza niezwykle szczęśliwy, ponieważ ta właśnie pozycja, bynajmniej do najwybitniejszych nie należąca, zdobyła mu uznanie u szarego czytelnika i — co równie ważne — niezależność materialną. Conrad, dotąd uznawany jedynie przez elitę, dzięki amerykańskiemu sukcesowi swojej powieści stał się teraz pisarzem popularnym.

I sprawa niemiłej doniosła. W tej fazie swojej twórczości Conrad zaczął robić w pewnym sensie to, czego od niego rodacy od dawna — i to nie zawsze w sposób zbyt taktowny — wymagali<sup>8</sup>: publicznie ujawnił swoje polskie pochodzenie w dziele literackim o charakterze autobiogra-

<sup>8</sup> Zob. S. Zabierowski, *Conrad w Polsce. Wybrane problemy recepcji krytycznej w latach 1896—1969*. Gdańsk 1971, s. 53—101.

ficznym, mianowicie w tomie *Ze wspomnień* (1912), i podjął tematykę polską w twórczości literackiej — w opowiadaniu *Książę Roman* (1911). Równie ważne jest, że tom autobiograficzny wywołał w Polsce ożywienie zainteresowania Conradem, o czym marzył on od początku twórczości, choć z różnym powodzeniem. Na temat tomu *Ze wspomnień* ukazały się przychylnie recenzje w dwóch zaborach. Tadeusz Nalepiński pisał w „Kurierze Warszawskim”, delikatnie nawiązując do onegdajszych sporów o „emigrację zdolności”:

Nie wiem, czy kto, gdzie i kiedy pisał u nas o tych emigrantach, których zazwyczaj po dłuższym pobycie na obczyźnie kultura zachodnia pochłania na zawsze, nie pozwalając im duchowo już wracać do macoszego kraju, a którzy [...] przedostają się do rzędu wybitnych i twórczych obywateli przybranej ojczyzny [...]. Chciałbym się dziś zatrzymać na postaci takiej, tym ciekawszej wszakże, że choć znana i wysoce oceniona w tych wszystkich rozległych krajach, kędy mowa angielska rozbrzmiewa, nie zatraciła duszy i serca, z jakim na świat przyszła. Nieliczny zastęp inteligencji naszej, śledząc nowszą literaturę angielską, zna zapewne Josepha Conrada, nie tylko ze słyszenia, lecz i z którejkolwiek z licznych już dziś jego książek powieściowych<sup>9</sup>.

Józef Hieronim Retinger pisał w krakowskim „Museionie”:

Conrad zatytułował te kartki *Kilka wspomnień*, lecz na prawdę obejmują one całą gamę wrażeń, myśli i uczuć dzisiejszego dnia, i równie dobrze można by im dać tytuł „Jak się zdobywa życie”, „Jak się staje artystą”, „Jak człowiek odnajduje siebie”, „Jak się zdobywa...”. Zdawałoby się, książka pisana bez porządku, bez miary i wagi, a wychodzi z niej jakiś cudny kwiat sztuki, co się rozwinął pod niebem wszystkich klimatów, którego wykołysały wszystkie wiatry ziemi [...]. Zasłyszana gdzieś historia „człowieka morza” Almayera i sylwetka jego widziana gdzieś na morzu australijskim jest tą ostateczną kroplą wody, która przelewa dzban, która mu tak długo dolega, póki jej nie spisie. Trzy lata przechodzą, nim się mu ona ostatecznie na papierze skryształizuje.

I jak przedtem gnało go coś po morzach bezdennych i jak przedtem wiatrom dał się nieść nieznanym, tak teraz musi pisać i pisać bez końca, musi na nowo przeżywać swe życie awanturnika przedziwnie wrażliwego, i musi znów oczyma duszy oglądać te pejzaże jaskrawe, te dusze rozhukane, które napotkał, te dziwne przygody, których był świadkiem. Jeżeli życie jego przypomina mi żywot Beniowskiego, to dzieło ten przepyszny poemat J. A. Rimbaud *Le Bateau ivre*<sup>10</sup>.

Dysponujemy jeszcze jednym wartościowym świadectwem zainteresowania pisarstwem Conrada ze strony czytelników polskich, tym razem na emigracji. Maria Dąbrowska wspomni po latach swój pobyt w Londynie:

Wyszła wówczas właśnie powieść Conrada *Chance* i mieliśmy ją nawet w domu. Ale moja angielszczyzna była jeszcze za słaba na czytanie Conrada, przebrnęłam zaledwie przez kilkadziesiąt stron *Losu* [...], ani przeczuwając, że mozołę się nad częstką twórczości, która kiedyś mnie olśni. Miałam nie-

<sup>9</sup> T. Nalepiński, „Wspomnienia” Conrada. „Kurier Warszawski” 1912, nr 84.

<sup>10</sup> J. H. Retinger, *Z Anglii*. „Museion” 1912, nr 6.

jasne poczucie obcowania z czymś niepospolitym i urzekającym, nie było to jednak wrażenie dość silne, aby sprawa, którą tu opowiadam, pobudziła je do żywszych zainteresowań. [SC 41]

Dlatego też podejmowane były różnorodne próby nawiązania z Conradem kontaktów tak ze strony Polaków, którzy przebywali w Wielkiej Brytanii jako emigranci, jak też ze strony tych, którzy żyli w kraju. Niekiedy te usiłowania miały charakter humorystyczny. Tak np. karykaturzysta rodem z Kongresówki, Jan de Junosza Rościszewski, który osiadł na stałe w Londynie, tak zwracał się do znakomitego rodaka w dniu 21 listopada 1912:

Drogi Panie Joseph Conrad

Wykorzystuję tę okazję, która nadarzyła mi się pośród trosk i utrapień życia, aby napisać do Pana w szczerzej nadziei, że nie będzie Pan uważał tego, na co sobie pozwoliłem, za nieuprzejmość i przyjmie od kogoś z kraju pańskich przodków ten skromny dowód podziwu czy raczej wyrażenia mojej dumy narodowej, że Pan, Joseph Conrad, uważany za jednego z najwybitniejszych powieściopisarzy angielskich, opanował ten trudny język do stopnia tak wspaniałej doskonałości, a nawet wzbogacił go Pan słowiańską kwiecistością wyrazu. Proszę wybaczyć mi tę moją swobodę, ale nie mogłem się oprzeć tej raczej dziecinnej pokusie przesłania Panu pięciu karykatur, łącznie z Pana własną, która — muszę wyznać — rysowana była w fantazyjny sposób <sup>11</sup>.

Pierwszym Polakiem, któremu wówczas udało się nawiązać kontakt z twórcą angielskim, był Józef Hieronim Retinger. Poznał on Conrada za pośrednictwem Arnolda Bennetta, z którym wcześniej zaznajomił się w Paryżu. Retinger pozostawił nam portret Conrada:

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z Józefem Conradem [...] na małej stacyjce w Kencie, nie znałem go nawet z fotografii, poznałem go jednak bez trudu — tak z polska wyglądał. Fizycznie robił wrażenie Polaka ze wschodnich ziem Polski. Kiedy mnie zobaczył, zaczął mówić po polsku, ale bardzo szybko przeszedł na język angielski i francuski, i tak już stale później ze mną rozmawiał — w trzech językach <sup>12</sup>.

Conrad polubił młodego, inteligentnego Polaka i jego piękną żonę, Otolię. Na zaproszenie pisarza Retingerowie wielokrotnie bywali w „Capel House”, domu pisarza. O swoich gościach z Polski wspominał Conrad z wyraźną sympatią jeszcze po latach:

Moja znajomość z Józefem Retingerem sięga roku 1912. Przyszedł do nas z listem polecającym od A. Bennetta, którego poznał we Francji. R. mówił mi wówczas, że Komitet Narodowy (w Galicji) powierzył mu misję poruszenia

<sup>11</sup> Cyt. za: A. Janta, *Pierwszy szkic „Lorda Jima” i polskie listy Conrada w zbiorach amerykańskich*. W: „*nic własnego nikomu*”. Wybór M. Sprusiński. Wstęp J. Odrowąż-Pieniążek. Warszawa 1977, s. 302. Oryginalny tekst listu, napisanego po angielsku, zamieścił Janta na s. 301—302.

<sup>12</sup> J. H. Retinger, *Dwie narodowości Józefa Conrada*. W zbiorze: *Conrad żywy*, s. 129.

kwestii polskiej w prasie francuskiej i angielskiej. Zadanie wówczas niewykonalne z uwagi na istniejące przymierza europejskie. Wyznał, że nie może znaleźć nikogo, kto zechciałby poruszyć ten temat — z obawy przed urażeniem Rosjan — zamierzał jednak pozostać na Zachodzie i nie zaprzestawać dalszych prób.

Często spędzał u nas weekendy, szczerze opowiadając o swoich nadziejach. W bardzo szybkim czasie i on, i jego żona pozyskali nasz szacunek i sympatię<sup>18</sup>.

Nic też dziwnego, że i Retinger starał się jakoś dać wyraz swemu podziwowi dla tak sławnego rodaka. O Conradzie wspominał niejednokrotnie swoim polskim znajomym z Londynu, Marii i Marianowi Dąbrowskim. Odwołajmy się raz jeszcze do wspomnień autorki *Nocy i dni*:

Któregoś popołudnia — mglisty zmrok już nadciągał — siedzieliśmy w troje z p. Retingerem w *drawing-room* naszego dwupokojowego mieszkania przy ulicy Queen's Crescent 5; prawdopodobnie siedzieliśmy przy herbacie. Nie przypominam sobie kontekstu rozmowy, w którym padły słowa Retingera: „Największymi pisarzami na świecie są w tej chwili André Gide i Joseph Conrad”. Nie wiem już, czy w czasie tego, czy przy następnym spotkaniu potoczyła się Retingerowska opowieść o Conradzie. Zafascynowała wręcz Mariana Dąbrowskiego i on to chyba wystąpił z projektem czy marzeniem uzyskania rozmowy z człowiekiem i pisarzem o tak niezwykłych losach. Może zresztą zaproponował to Retinger, tego już nikt nie ustali. W każdym razie zapalił się do tej myśli i obiecał swoje orędownictwo nie ręką jednak za rezultat; Conrad bywał w Londynie tylko dorywczo i niechętnie dopuszczał do siebie obcych. [SC 40]

Wspomnienia Marii Dąbrowskiej spisywane bardzo późno, bo prawie 45 lat po przedstawionych wypadkach, uzupełnia w oparciu o konkretne materiały Ewa Korzeniewska. Tak więc inspiratorem zainteresowania Mariana Dąbrowskiego osobą Conrada była redakcja warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego”. Zwróciła się ona do Dąbrowskiego, by postarał się w Anglii o fotografię Conrada. Miała ona być dołączona do artykułu o pisarzu, który znajdował się już w redakcyjnej tece. Ostatecznie jednak sam Dąbrowski postanowił zrobić wywiad z Conradem. Dzięki pośrednictwu Retingera poczyniono do tego przygotowania, jednak samo spotkanie Dąbrowskiego z Conradem napotkało na pewne przeszkody. Obojowiec obaj zainteresowani, tj. Dąbrowski i Retinger, znaleźli się w przeciwnych obozach w trakcie sporu między dwoma ugrupowaniami emigracji polskiej w Londynie. Spór skończył się sprawą honorową, w trakcie której Józef Retinger występował jako rzecznik przeciwnika Dąbrowskiego — Tomasza Pace. W takiej sytuacji, zgodnie z przyjętymi konwencjami, Retinger nie powinien się kontaktować z Dąbrowskim aż do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd. Toteż kiedy Retinger zorganizował spotkanie z Conradem w Londynie, w swoim mieszkaniu, stanowczo zażądał, by Dąbrowski nie wspominał o jego obecności przy rozmowie

<sup>18</sup> J. Conrad, list do H. Walpole'a z 31 VIII 1918. W: *Listy*. Wybór [...]. Warszawa 1968, s. 375—376.

z Conradem, której przebieg przedstawić miał w formie wywiadu. Tak się też stało. Wedle informacji podanej przez Marię Dąbrowską wywiad został autoryzowany przez Conrada.

Dziś już nie można ustalić dokładnej daty spotkania Conrada z Dąbrowskim i Retingerem. Odbyło się ono najprawdopodobniej w pierwszych dniach kwietnia 1914<sup>14</sup>.

Obecnie, po przedstawieniu owych preliminariów, można przystąpić do prezentacji samego wywiadu. Warto — jak można sądzić — zastanowić się, jak jego tekst jest skomponowany. Na początku należy jednak zwrócić uwagę, że mimo elementów swobody, tak właściwych rozmowie, w trakcie której podejmowane są różnorodne tematy, tekst wywiadu jest swego rodzaju konstrukcją. Świadczy o tym przede wszystkim motto, które poprzedza rozmowę drukowaną w „Tygodniku Ilustrowanym”. Jest to cytat z *Fragmente Novalisa*, podany — rzecz charakterystyczna — w języku angielskim. W przekładzie polskim cytat ten brzmi: „Jest pewne, że moje przekonanie staje się nieskończenie silniejsze z chwilą, gdy uwierzy w nie inna dusza”. Nie jest bez znaczenia, że owe słowa niemieckiego romantyka stanowią także motto pierwszej wybitnej powieści angielskiego pisarza, w której już krytyka polska okresu modernizmu dopatrywała się symbolicznej odpowiedzi na pytanie o stosunek autora do jego pierwszej ojczyzny — Polski. Powieścią tą był *Lord Jim* (1900)<sup>15</sup>. Nawet nie idąc tak daleko w interpretacji *Lorda Jima* jak Wiktor Gomulicki czy później Gustav Morf<sup>16</sup>, można jednak zwrócić uwagę, że motto stanowi subtelną próbę nawiązania dialogu angielskiego pisarza z czytelnikiem w Polsce — próbę znalezienia z czytelnikiem tym wspólnego języka. Na jedną jeszcze rzecz należy zwrócić uwagę. Wywiad prasowy z Conradem składa się z dwu części: opisowej i dialogowej. Otóż część dialogowa jest tego rodzaju, że robi wrażenie — magnetofonowej wprost — wierności zapisu. Pojawiają się w niej sformułowania występujące jedynie w wypowiedziach o charakterze potocznym. Conrad mówi charakterystyczną mieszaniną języka polskiego i francuskiego, a nawet angielskiego, co było, jak informowali świadkowie, typowym dla autora *Ze wspomnień* sposobem konwersacji z rodakami. Używa też kolokwializmów, jak choćby w tym cytacie:

— Spóźniłem się nieco, prawda? Ale trudno było się wyrwać. Zakładają jakiś tygodnik nowy, kilku przyjaciół, zagadaliśmy się...

Cóż u diabła z tym papierosem!... Bo widzi pan [...] właściwie jestem

<sup>14</sup> Zob. Korzeniowska, *op. cit.* SC 253—254.

<sup>15</sup> Warto także dodać, że sformułowanie Novalisa pojawia się również w autobiograficznym tomie Conrada — zob. J. Conrad, *Ze wspomnień*. Przełożyła A. Zagórska. Warszawa 1965, s. 42.

<sup>16</sup> Zob. W. Gomulicki, *Polak czy Anglik?* „Życie i Sztuka” (dodatek do petersburskiego „Kraju”) 1905, nr 1. — G. Morf: *The Polish Heritage of Joseph Conrad*. London 1930; *The Polish Shades and Ghosts Joseph Conrad*.



marynarzem. *C'est mon métier*. Patrę na morze jako na teren mojej pracy. Tu, na lądzie, nie mogę się morzem zachwycić. Morze ma człowiek dopiero na okręcie. Ziemi nie widać. Ja nie mogę patrzeć na morze z brzegów, podziwiać je *d'une manière littéraire*. Ono jest moje. Wszak należę do ostatnich romantyków, nieprawdaż? [...]

— Więc chyba już wszystko. Niech pan pyta. Dlaczego pan nie zapytuje?  
[SC 43 45]

Każdy wywiad prasowy ma co najmniej dwóch bohaterów: jednym z nich jest osoba, która udziela wywiadu, i ta — w przeważającej liczbie wypadków — prezentacji nie wymaga, jest bowiem na ogół postacią powszechnie znaną. Drugim natomiast bohaterem każdego *interview* jest dziennikarz, często wybitny, reprezentujący zarazem interesy czytelników pisma, na którego łamach wywiad został zamieszczony. Otóż w wypadku wywiadu z Josephem Conradem mamy pewne indywidualne odstępstwa od tej „poetyki wywiadu”. Dokładniejszej prezentacji podlega postać bohatera wywiadu — pisarza, a czytelnik otrzymuje pewne informacje dotyczące samej sytuacji wywiadu oraz osoby, której go udzielono.

Jest to — trzeba przyznać — zrobione nader zgrabnie. Otóż zostaje zaaranżowana rozmowa Mariana Dąbrowskiego z „przyjacielem Conrada, jednym Polakiem w Anglii, który blisko zna tego pisarza” (SC 42) — tj. nie wymienionym z nazwiska Józefem Hieronimem Retingerem — na temat tego, dlaczego w ogóle Conrad udziela wywiadu.

Można przypuszczać, że nazwisko Mariana Dąbrowskiego niewiele mówiło czytelnikom warszawskiej prasy, młodemu człowiekowi daleko było do głośnych piór dziennikarskich tego okresu. Należało więc jakoś tę postać uwiarygodnić. Zadanie to osiągnięte zostało przez kilka zabiegów: po pierwsze, stwierdzenie, że ten, kto wywiad przeprowadza, jest znajomym przyjaciela Conrada, Polaka; po drugie zaś, że właśnie jako Polakowi Conrad udziela mu swego — rzekomo pierwszego w życiu — wywiadu; po trzecie wreszcie, sąd, będący domniemaniem dziennikarza, zostaje potwierdzony przez „przyjaciela pisarza”:

Ma pan szczęście, będzie to pierwszy interview, którego Conrad udzielił w ogóle. Dziennikarze amerykańscy i francuscy piszą i pisali o Conradzie, ale nie widzieli go nigdy osobiście, cóż mówić o interviewie — zagaił rozmowę.

— Niewymownie szczęśliwy jestem, że pan mi to uprzystępniał. Nie myślę chyba, przypuszczając, że fakt, iż jestem Polakiem, skłonił Conrada do zaakceptowania pańskiej propozycji.

— Bez wątpienia. [SC 42]

I jeszcze jedno: zabieg ten jest też swoistym dowartościowaniem „Tygodnika Ilustrowanego” i jego czytelników. Ich bowiem interesy reprezentuje dziennikarz, który przeprowadza wywiad. Wywiad z „największym dziś pisarzem Anglii”, z człowiekiem, „którego imię cała Anglia literacka ma obecnie na ustach” (SC 42).

Tym sposobem czytelnik zyskuje dodatkowe informacje o pierwszym bohaterze wywiadu prasowego — Josephie Conradzie. Pisałem już, że

najczęściej wywiady prasowe przeprowadza się z postaciami ogólnie znanymi. Tutaj jednak mamy do czynienia z innym nieco typem wywiadu, mianowicie dopiero dzięki jego tekstowi czytelnik może zapoznać się z tą wybitną osobą, która wywiadu udziela. Zapewne niewielu czytelnikom „Tygodnika” znana była postać Conrada mimo stosunkowo licznych wzmianek o pisarzu w prasie polskiej, poczynając już od roku 1896<sup>17</sup>. Tym bardziej że w latach Młodej Polski piśmiennictwo angielskie nie cieszyło się takim zainteresowaniem jak literatura francuska. Działo się tak mimo podejmowanych — np. przez Stanisława Brzozowskiego — indywidualnych prób reorientacji kultury polskiej z piśmiennictwa francuskiego na angielskie właśnie. Prócz tego Conrad-Korzeniowski nie był do niedawna pisarzem powszechnie znanym na wyspach brytyjskich, a cóż dopiero w Polsce, gdzie podział na zabory nie ułatwiał krążenia dóbr kulturalnych.

Tu pozwolę sobie na małą, ale ważną dygresję. Młody dziennikarz mógł pisać w najlepszej wierze, że udzielony mu wywiad jest pierwszym wywiadem w życiu Conrada. W rzeczywistości, czego ani Dąbrowski, ani jego znajomy Retinger mogli nie wiedzieć, Conrad udzielił już raz wywiadu dziennikarzowi angielskiemu we wczesnym okresie swojej twórczości. Był wówczas autorem dwóch powieści, a właśnie pracował nad trzecią, która miała stać się znaczącym osiągnięciem artystycznym — nad *Murzynem z załogi Narcyza* (1897). Miało to miejsce w Cardiff, w końcu grudnia 1896. Conrad z żoną spędzali wtedy święta Bożego Narodzenia w domu swoich polskich przyjaciół, rodziny Józefa Spirydiona Kliszczewskiego. Tam właśnie odwiedził go dziennikarz miejscowej gazety „Western Mail”, Artur Mee, z prośbą, by pisarz ocenił twórczość Karola Dickensa. Conrad wypowiedział kilka życzliwych zdań na temat pisarstwa autora *Ciężkich czasów*, którego twórczość znał od dzieciństwa. Ale jakież musiało być jego zdziwienie i oburzenie, kiedy w drukowanym tekście wywiadu znalazł informacje — nawiasem mówiąc, dość bałamutne — na temat swojego polskiego pochodzenia i tragicznego dzieciństwa, które spędził na zesłaniu<sup>18</sup>. Korespondent „Western Mail” pisał bowiem:

Sam p. Conrad wielu zaznał dziwnych kolei losu i przygód, co bez wątpienia przyda mu się teraz w jego obecnym zawodzie. Ojciec jego brał udział w akcji politycznej i (jak wielu współrodaków) — zesłany został na Syberię z rodziną; Józef miał wtedy trzy czy cztery lata. Najwcześniejsze wspomnienia swoje wyniósł przeto p. Conrad z najstraszniejszego ze wszystkich rozległych państw cara, i nic dziwnego, że wolny nasz kraj serdecznie admiruje<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> Zob. Ujejski, *op. cit.*, s. 15. — Zabierowski, *Conrad w Polsce*.

<sup>18</sup> Zob. W. Chwałewik, *Józef Conrad w Kardynie*. [Powst. 1932]. W antologii: *Wspomnienia i studia o Conradzie*. Wybrała i opracowała B. Kocówna. Warszawa 1963, s. 61—69. — E. A. Bojarski, *Polish Secrets Shared: Joseph Conrad's First Press Interview*. „Conradiana” 1977, nr 2.

<sup>19</sup> Chwałewik, *op. cit.*, s. 67. Trudno dostępny angielski tekst wywiadu przedrukowuje Bojarski (*op. cit.*, s. 111—112).

Informacji tych udzielił dziennikarzowi nie Conrad, ale — w tajemnicy przed gościem — Józef Spirydion Kliszczewski. Działo się to wówczas, kiedy pisarz ukrywał przed czytelnikami angielskimi swoje polskie pochodzenie. Obawiał się, że może to zaszkodzić jego reputacji jako pisarza. Również z tego powodu odmówił przyjacielowi, kiedy ów proponował mu, by w swoich powieściach opisywał tragiczną dolę kraju. Powiedział mu ponoć, iż „Nie mógłby żyć z beletrystyki, gdyby chciał z niej zrobić narzędzie propagandy. Niemożliwe, żeby pisał o Polsce”<sup>20</sup>.

W rezultacie doszło do znacznego pogorszenia stosunków między Conradem a rodziną Polaków z Cardiff. Nic dziwnego więc, że i o tym wywiadzie, i o onegdajszych zatargach z rodakami Conrad wolał nie wspominać przed nowymi polskimi przyjaciółmi i znajomymi. Przedstawiłoby go to bowiem w niezbyt korzystnym świetle.

Ale wracajmy do głównego wywodu. Należy tu postawić pytanie o strategię wywiadu. Przecież każdy wywiad jest pewnego rodzaju grą pomiędzy tym, kto zadaje pytania, a tym, kto na pytania odpowiada. Pytający ma pewną koncepcję prezentacji głównego bohatera wywiadu, ale też i bohater wywiadu może mieć pewną koncepcję kreowania własnego autoportretu, która nie musi się pokrywać — lub pokrywa się tylko częściowo — z założeniami tego, kto pytania zadaje.

Koncepcja Mariana Dąbrowskiego widoczna jest częściowo w sposobie, w jaki przedstawia on wygląd zewnętrzny postaci pisarza, który ma „za chwilę” odpowiadać na pytania:

Otworzyły się drzwi. Stał w nich pięknie zbudowany mężczyzna w płaszczu niemodnym, ale stanowiącym w Anglii, jak u nas peleryna, *extérieur* nie-filistra. Twarz, rzeźbiona wichrem i falami oceanów, niepospolicie męska. Kresowe elementy fizyognomii rzucają się od razu w oczy. Spojrzenie wilka morskiego. Oczy, które zaglądały w głąb duszy ziemi, w głąb morza [...]. Krótko strzyżona w klin szpakowata bródka. Lewa ręka szarpnięta już chorobą. Ale cała postać jak dla was, tam na kontynencie, dąb krzepki, burzami porany, przypomina. [SC 42—43]

Warto tu zwrócić uwagę na literackość tej prezentacji Conrada. Opis jest upoetyzowany w konwencji modernistycznej: może wydawać się, że czytelnik wywiadu ma do czynienia nie ze współczesnym pisarzem angielskim, lecz z kreacją pochodzącą z kart ówczesnej literatury. Nie jest to jednak postać dekadenta, lecz człowieka silnego, w baśniowy niemal sposób porównanego do dębu. Innego typu pokrewieństwo z ideałami owej epoki podkreślone jest przez niefilisterskość stroju. Literackość opisu wzmacnia — zawarty w nim cytat ze szkicu Conrada o Maupassancie:

Och, bo duszą ziemi jest morze! I jeśli człowiek powstał z prochu i w proch się obróci, to ziemia jeno z morza powstać mogła i w morzu kiedyś zginie. Pisał Conrad o Maupassancie, że był on z tych, o których powiedziano: „*Nous autres que séduit la terre*”. O niewiele tylko powiedzieć można, jak o Conradzie: „*Ceux que séduit la mer*”. [SC 42—43]

<sup>20</sup> Chwałewik, *op. cit.*, s. 65.

Postać bohatera wywiadu jawi się jak bohater mitu raczej niż żywy człowiek. Z kolei — nie wymienione — pada pytanie dziennikarza o bieg wypadków życiowych pisarza. Odpowiedź twórcy jest złożona. W koncepcji Conrada jego biografia dzieli się na niejako dwie — diametralnie odmienne — części. Oczywiście chodzi nie o całą biografię, ale o życiorys od momentu opuszczenia w r. 1874 ziemi polskiej. Część pierwsza, którą można by nazwać przygodową, to okres spędzony w marynarce francuskiej, część drugą, o charakterze poważnym, stanowi służba w marynarce angielskiej. Oto fragmenty obu części:

Polskę opuściłem w siedemnastym roku życia. Tajoną myślą moją było dostać się na morze, wstąpić do marynarki angielskiej. Tak, prosto z piątej klasy gimnazjum Świętej Anny w Krakowie. [...] Wstąpiłem do marynarki francuskiej. Wiodło się doskonale.

Bawiłem się, żyłem wesoło. Ach, prawda, nawet kontrabandę wojenną, broń Karlistom na brzegi Hiszpanii nieraz dowoziłem. [...] Barwnie i wesoło szło życie. [SC 43]

Ale trzeba było obejrzeć się za fachem. Istotnym marynarzem może być tylko Anglik. Przyjechałem do Londynu. „Zapłacić musisz za naukę” — ostrzegali mnie przyjaciele w Marsylii. Cóż, zapłaciłem. I ruszyłem niedługo z Londynu na Morze Azowskie z okrętem zbożowym. Przez Konstantynopol przejeżdżając, widziałem w San Stefano namioty wojsk rosyjskich. Dziwne uczucie. Tak, ojciec... Aha, byłem młody, tak ciekawiło wszystko, wołało morze... — umilkł Conrad. [SC 44]

Jest to poniekąd biografia kadłubowa. Brak jej pisarskiego zakończenia, ale o to mniejsza. Może być ono — i jest — tematem kolejnych pytań dziennikarza. Ale, co ważniejsze, brak jej początku. Informacji o martyrologicznym dzieciństwie, którą w sposób nieudolny zdradził Józef Spirydion Kliszczewski. Ale tym razem nie zawiniła tutaj dyskrekcja pisarza, lecz wzgląd na carską cenzurę. W Warszawie nie można było ujawnić działalności jednego z organizatorów Powstania Styczniowego, ojca Conrada, Apolla Korzeniowskiego, ani tragicznych losów jego i jego rodziny.

Wiedział o tym dobrze przeprowadzający wywiad dziennikarz, który nawiązując do wypowiedzi Conrada, wyznał:

Zrozumiałem, że mówi do mnie Józef Konrad Korzeniowski, którego ojciec... Zrozumiałem, że w duszy tego *expatrié* Polaka tajemne moce pracują, że duszą on nasz, nasz, nasz. *Impatrié*. [SC 44]

Marian Dąbrowski poinformował czytelnika, że ojciec pisarza angielskiego nosił nazwisko Korzeniowski. Więcej i on nie mógł napisać.

Ale o swoich związkach z tradycją powstańczą, z tradycją roku 1863, informował Conrad czujnego odbiorcę już wcześniej:

Jechałem przez Wiedeń, Zürich. W Pfäffikonie zatrzymałem się na dzień u Okszy-Orzechowskiego. Wie pan zapewne, był to agent Rządu Narodowego w Konstantynopolu. Po roku 1863 zamieszkał w Szwajcarii. Tak, otóż tam, po raz ostatni na długie, długie lata rozstałem się z mową ojczystą. [SC 43]

Tak więc wzmianki o postaci ojca i o agencji powstańczego rządu w Konstantynopolu mają w jakimś sensie uzupełnić niemożliwą do słownego opisanego wczesną fazę biografii angielskiego twórcy.

Na jedną jeszcze rzecz należy zwrócić uwagę. Conrad tak przedstawia swój życiorys, jak gdyby wpisany weń był — pewien irracjonalny wprawdzie, ale z perspektywy czasu wyraźnie czytelny — plan biograficzny. Zakładał on, że życie pisarza było podporządkowane dwu kolejno osiąganym celom. Pierwszy to służba w marynarce angielskiej, drugi — zostanie pisarzem angielskim.

Conrad — nie zdając sobie w pełni z tego sprawy — przez całe swoje życie instynktownie realizował ów plan biograficzny. Ale jednocześnie nad całością jego biografii — z wyjątkiem jej francuskiego fragmentu, kiedy to „barwnie i wesoło szło życie” — ciążyło widmo okrutnej historii. Dodajmy, że w takiej prezentacji swojego życiorysu Conrad-Korzeniowski w dużej mierze powtarza te chwytły, które nieco wcześniej zastosował w autobiograficznym tomie *Ze wspomnień*. Podobne są również podjęte tematy: jak Polak z kresów został marynarzem angielskim, jak marynarz przekształcił się w pisarza <sup>21</sup>.

Kiedy został przedstawiony bohater wywiadu, zadający pytania dziennikarz mógł przejść do kolejnego bloku problemów. Jakie były jego oczekiwania, najlepiej świadczy kierunek zadawanych pytań. Przytoczmy najważniejsze sformułowania:

— Nie mogę, nie chcę szanownego pana pytać zdawkowo, jak młody dziennikarz. Chciałbym mówić jak rodak z rodakiem, chciałbym słyszeć od pana dużo pięknych, mocnych, twardych słów-przykazań, chciałbym odnaleźć w angielskim pisarzu nieśmiertelność Polski. [SC 44]

I dalej:

— Jeszcze będę prosił pana o kilka słów. Czy nie chce pan powiedzieć coś nam, rodakom, jak swój do swoich. Ja wiem, że ludzie wielkiego talentu mogą w jednym słowie, w jednym zdaniu dużo powiedzieć. [SC 46]

A więc ma to być wywiad wyjątkowy. Dziennikarz oczekuje od pisarza o wiele więcej, niż to na ogół ma miejsce. Conrad-Korzeniowski bowiem nie jest zwyczajnym człowiekiem, lecz jest człowiekiem obdarzo-

---

<sup>21</sup> Analogie pomiędzy tekstem wywiadu a zawartością autobiograficznego tomu *Ze wspomnień* są uderzające i dotyczą zarówno ogólnego ujęcia biografii pisarza, jak i drobnych z pozoru szczegółów (kilka z nich podaję dla przykładu, w nawiąskach wskazując stronicę tomu *Ze wspomnień*). Bardzo często pojawiają się więc odwołania do ciężenia historii nad biografią, do tradycji walk narodowowyzwoleńskich, szczególne liczne są epizody z powstania 1863 r. i martyrologii rodziny, Conrad podkreśla dążenie do bycia marynarzem wyłącznie angielskim i swoją niechęć do służby we flocie austro-węgierskiej, wspomina napotkanego — jedyne go w życiu — marynarza Polaka (s. 147—148), stwierdza, że swoją twórczość adresuje przede wszystkim do przyjaciół (s. 133), nazywa siebie „romantykiem” (s. 138), cytuje Novalisa (s. 42).

nym talentem, geniuszem. A atrybutem geniusza bywa zdolność do przenikania i odczytywania sensu dziejów narodu. Talent wieszczu i profetyczny. Nie bójmy się postawić kropki nad *i*. Dąbrowski nie traktuje Conrada li tylko jako zdolnego pisarza angielskiego, który urodził się w polskim domu. Traktuje go jako „wieszca”, jako depozytariusza narodowej świadomości, a zarazem tego, kto jest w stanie wskazać narodowi zasady postępowania w tak trudnej sytuacji historycznej czy wreszcie odczytać sens historii.

Conrad jedynie częściowo gotów jest spełnić rolę, którą mu wyznacza dziennikarz. Zastrzega się jednak, że postawione przed nim wymagania są stanowczo za wysokie:

O, tak, pojmuję, o co panu chodzi. Wielkie słowa, wielkie słowa mam mówić? To trudno, bardzo trudno. Nie jestem wielkością, ani nie jestem prorokiem. Pali się we mnie jednak wasz nieśmiertelny ogień, mały on, nieznaczny, *lueur* tylko, ale jest, trwa. [SC 46]

Zarazem jednak pisarz podkreśla, że uważa się także za spadkobiercę narodowej tradycji. Wyraża to metaforą ognia. Być może jest to aluzja do motta *Kordiana*, które jest zaczerpnięte z *Lambra*:

Więc będę śpiewał i dążył do kresu,  
Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce.  
Tak Egipcjanin w liście z aloesu  
Obwija zwiędłe umarłego serce,  
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;  
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,  
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,  
W proch się rozsypie ... Godzina wybije,  
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,  
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dniu<sup>22</sup>.

Ogień, pochodnia są symbolami świadomości narodowej zarówno romantycznej, jak też modernistycznej<sup>23</sup>. Wydaje się jednak, że Conrad piśmiennictwo romantyczne ma przede wszystkim na myśli. Dowodzą tego inne fragmenty wywiadu — dodajmy: fragmenty chyba najczęściej cytowane — w których pisarz, jak nigdy w życiu, przedstawia swoje związki z wielką tradycją literatury polskiego romantyzmu, zarówno emigracyjnego, jak i krajowego.

Polskość [...] wziętem do dzieł swoich przez Mickiewicza i Słowackiego. *Pana Tadeusza* ojciec czytał mi głośno i mnie czytać kazał głośno. Nie raz, nie dwa. Wołałem *Konrada Wallenroda, Grażynę*. Później wołałem Słowackiego. Wicie, dlaczego Słowackiego? *Il est l'âme de toute la Pologne, lui*.

Z innych, och, tak. Stary, siwy Pol, z wąsami jak wiechy białe opuszczonymi, przychodził do ojca. Pamiętam go dobrze... [SC 44]

<sup>22</sup> J. Słowacki, *Kordian*. W: *Dzieła wszystkie*. Pod redakcją J. Kleina. T. 2. Wrocław 1952, s. 95.

<sup>23</sup> Zob. J. Paszek, „Świat ognia” w literaturze lat 1890—1918. W zbiorze: *Młodopolski świat wyobraźni. Studia i eseje*. Kraków 1977.

Jednocześnie Conrad stwierdza, że nie ma kontaktów ze współczesnym piśmiennictwem polskim, z literaturą modernistyczną:

Nowszej literatury nie znam. Wstydę się, wyznaję z pokorą, nie znam. Pracować musiałem ciężko jako marynarz. Teraz choroba mi dokucza przy pisaniu. Dwa miesiące w roku stracone. 70 000 słów nie żarty. A ja piszę powoli, bardzo powoli. I teraz znów trzy czwarte powieści już gotowe, a ja jeszcze tytułu do niej nie mam. [SC 44]

Warto przy tym dodać, że wyznania Conrada na temat jego znajomości współczesnego piśmiennictwa polskiego nie są zupełnie ścisłe. Prawdą jest, że po wyjeździe do Francji nie miał kontaktu na bieżąco z literaturą powstającą wtedy w kraju. Ale wiadomo np., że znał twórczość Henryka Sienkiewicza, choć wyrażał się o niej bez entuzjazmu<sup>24</sup>. Słyszał też coś niecoś i o najnowszych zjawiskach literackich. W tomie *Ze wspomnień* opisze spotkanie, w którym uczestniczył w Warszawie w r. 1890 (zatrzymał się tam w drodze do Kazimierówki na Podolu, majątku wuja Tadeusza Bobrowskiego):

Jedliśmy obiad w nielicznym, dobranym kółku, a rozmowa była niezmiernie ożywiona i toczyła się na wszystkie możliwe tematy, od łowów na grubego zwierzca w Afryce aż do ostatniego poematu, który ukazał się w bardzo modernistycznym przeglądzie, wydawanym przez najmłodszych i popieranym przez najwytworniejsze towarzystwo<sup>25</sup>.

Tymon Terlecki wyraził kiedyś przypuszczenie, że pismo, z którym Conrad zetknął się w Warszawie, to „Życie”, a tekst, o którym była mowa, to poemat Antoniego Langego *Pogrzeb Shelleya*<sup>26</sup>.

W końcu roku 1902 (22 XII) Conrad zwrócił się do swego angielskiego wydawcy, Williama Blackwooda, z prośbą, by ten wysłał tom *Młodość i inne opowiadania* (w jego skład wchodziły utwory *Młodość*, *U kresu sił* i *Jądro ciemności*) „dla bardzo młodych lwów w wyjątkowo nowoczesnym piśmie literackim w Warszawie — »Chimera«. Niech to sobie przeżuwiają i niech warczą nad smakiem tej skamieliny”<sup>27</sup>.

Wolno wnioskować, choćby z ironicznych sformułowań zawartych w liście, że Conrad orientował się, czym była „Chimera” w ówczesnym polskim życiu literackim. Warto przypomnieć też, że pisarz angielski utrzymywał dość żywe stosunki z postacią, której nazwisko w kulturze polskiego modernizmu znaczyło bardzo wiele — z Wincentym Lutosław-

<sup>24</sup> Zob. J. M[ondschein], *Wspominki literackie. Conrad o Polsce. Rozmowa sprzed 10 lat*. „Wiadomości Literackie” 1924, nr 6. — A. Busza, *Conrad's Polish Literary Background and Some Illustrations of the Influence of Polish Literature on His Work*. Romae—Londinii 1966, s. 184—185.

<sup>25</sup> Conrad, *Ze wspomnień*, s. 47.

<sup>26</sup> Zob. T. Terlecki, *Conrad w kulturze polskiej*. W zbiorze: *Conrad żywy*, s. 108.

<sup>27</sup> Conrad, *Listy*, s. 206.

skim<sup>28</sup>. Nie zawsze były one korzystne dla Conrada. Wystarczy wspomnieć, że Lutosławski pośrednio spowodował ostre wystąpienie Elizy Orzeszkowej przeciw Conradowi na łamach petersburskiego „Kraju”. Lutosławski odwiedził Conrada w r. 1897 i w czasie tej wizyty toczył z nim długą rozmowę. Obdarzył też polski filozof angielskiego pisarza jakimiś swoimi pracami. Zapewne w czasie wizyty Lutosławski i Conrad dyskutowali nad zjawiskami kulturalnymi w Polsce. W każdym razie indywidualne poglądy Lutosławskiego, analogicznie jak jego ekscentryczny sposób bycia, nie budziły zachwyty Conrada. Pisał na ten temat do Olivii Rayne Garnett (22 XI 1911):

szczerze mówiąc, pojęcia nie mam, czego on [tj. Lutosławski] ode mnie chce. Absolutnie go nie rozumiem. Jego objawienia wydają mi się bardzo naiwne i nieciekawe. Czy spodziewa się, że zostaną jego wyznawcą? Niepokoi mnie i nudzi<sup>29</sup>.

W każdym razie dzięki kontaktowi z Lutosławskim zetknął się Conrad ze zjawiskiem wcale nie marginalnym w kulturze Młodej Polski. Do znajomych powieściopisarza zaliczyć wypadnie również Kazimierza Waliszewskiego, historyka i publicystę, który od r. 1884 stale przebywał we Francji. Waliszewski korespondował z Conradem i ogłosił cykl artykułów o jego twórczości na łamach petersburskiego „Kraju”, a także w prasie francuskiej<sup>30</sup>.

Mimo to jednak pisarz w zasadzie miał rację, kiedy przyznawał się do nieznamości współczesnej literatury polskiej. W parę miesięcy później, w sierpniu 1914, w czasie pobytu w Zakopanem zaczął nadrabiać braki lekturowe. Wedle świadectwa Anieli Zagórskiej — przed przybyciem do Polski miał on znać jedynie powieść Tetmajera *Panna Mery i Popioły* Żeromskiego<sup>31</sup>. Wydaje się jednak, że zasięg lektury Conrada był o wiele szerszy. Wywiad Mariana Dąbrowskiego może tu służyć jako pośredni dowód. W trakcie rozmowy pisarz poinformował swego interlokutora, że ma już gotową znaczną część powieści, do której jednak brakuje mu tytułu. Chodziło — oczywiście — o powieść *Zwycięstwo*, nad którą pracę ukończył Conrad w czerwcu 1914. 25 lipca informował o tym Johna Galsworthy'ego:

Kochany Jacku,

Niegodziwie z mojej strony, że nie napisałem do Ciebie wcześniej, ale sam osądz (przy swojej znajomości mojej osoby): cały miesiąc harówki nad wykań-

<sup>28</sup> O związkach Conrada z W. Lutosławskim zob. J. Illg, „*Dusza polska w ciemności żyjąca*”. *Listy Josepha Conrada-Korzeniowskiego do Wincentego Lutosławskiego*. „Pamiętnik Literacki” 1981, z. 4.

<sup>29</sup> Conrad, *Listy*, s. 316.

<sup>30</sup> Zob. K. Waliszewski: *Listy Josepha Conrada-Korzeniowskiego*. „Ruch Literacki” 1927, nr 6; *Un cas de naturalisation littéraire*. „Revue des Revues” 1903, nr z 15 XII; *Polski powieściopisarz w angielskiej literaturze*. „Kraj” (Petersburg), 1904, nry 3—5, 7.

<sup>31</sup> Zob. A. Zagórska, *Kilka wspomnień o Conradzie*. [Powst. 1929]. W antologii: *Wspomnienia i studia o Conradzie*, s. 93.



czaniem nowej powieści. Był już najwyższy czas skończyć. Dwadzieścia miesięcy rzeczywistego trwania pracy. 28-ego czerwca dopiąłem tego wspaniałego celu, a 29-go wyruszyłem z Borysem do Sheffield, aby podtrzymać go na duchu podczas ciężkich chwil egzaminów wstępnych na Wydział Nauk Stosowanych<sup>32</sup>.

Polscy badacze parokrotnie stwierdzili, że istnieje uderzające podobieństwo pomiędzy zakończeniem *Zwycięstwa* a zakończeniami wielu utworów literatury polskiej. Julian Krzyżanowski pisał:

Obojętna, jak będziemy oceniać ten finał powieści, zachwycać się jego poetycznością, czy zarzucać mu jej nadmiar, niewątpliwie jest jedno, że ujęcie tragedii samburańskiej wybitnie odbiega od metod stosowanych w romansie, choćby nawet tak egzotycznym jak *Zwycięstwo*. Jakoż istotnie trudno by było przytoczyć zjawisko paralelne z dziejów powieści angielskiej, z jej przysłowiowym „happy endem”, choć bez trudu wskazać by można na istnienie podobnych zakończeń w powieściach polskich. Przecież zarówno *Pożary i zgliszcza* Rodziewiczówny, jak *Dzieje grzechu* Żeromskiego zamykają się w sposób przypominający *Victory*, i to tak dalece, że gdyby się miało pewność, że Conrad romanse te czytał, można by mówić o jego od nich zależności.

Zdaje się jednak, że po metrykę literacką tragedii na Samburanie sięgnąć trzeba nieco głębiej wstecz, bo aż do młodzieńczej poezji Mickiewicza, do dobrze Conradowi znanej *Grażyny*<sup>33</sup>.

Tropem wytyczonym przez Krzyżanowskiego podążył kanadyjski badacz polskiego pochodzenia, Andrzej Busza, i udowodnił, że Conrad musiał znać powieść Żeromskiego<sup>34</sup>. Istnieją bowiem daleko idące podobieństwa frazeologiczne i strukturalne pomiędzy *Dziejami grzechu* a *Zwycięstwem*, a także inną nowelą Conrada — *Z powodu dolarów* (z tomu *Wśród prądów*, 1915), która, wedle określenia Jocelyna Bainesa, stanowiła „produkt uboczny” powieści *Zwycięstwo*<sup>35</sup>.

Nie można wykluczyć możliwości, że spotkania z Retingerem i wywiad z Marianem Dąbrowskim, przybliżając Conradowi sprawy polskie, ożywiły jego kontakty z literaturą polską i pozwoliły osadzić utwór, nad którym aktualnie pracował, w polskiej tradycji literackiej — nie tylko roman-tycznej, lecz i modernistycznej.

Ale wracajmy do tekstu wywiadu. Po złożeniu przez pisarza wiążących deklaracji na temat jego związków z kulturą polską, z polską tradycją literacką i nie tylko literacką, prosta droga prowadziła do podjęcia tematyki teraźniejszości i przyszłości. Nie podejmując w pełni — zaproponowanej mu przez Dąbrowskiego — roli „wieszczka” czy „proroka”, nie odzegnał się przecież Conrad od wypowiedzi na temat spraw polskich. Przede wszystkim na temat swojego stosunku do zaborców. Mówił:

<sup>32</sup> Conrad, *Listy*, s. 339—340.

<sup>33</sup> J. Krzyżanowski, *O tragedii na Samburanie*, [Powst. 1934]. W antologii: *Wspomnienia i studia o Conradzie*, s. 335—336.

<sup>34</sup> Zob. Busza, *op. cit.*, s. 216—223.

<sup>35</sup> Zob. J. Baines, *Joseph Conrad. A Critical Biography*. London 1960, s. 392.

Do Prusaków mam wyrozumowaną nienawiść za ich eksterminacyjną politykę i za pogardę do nas. Najmniej antypatyczną jest mi Austria. Właściwie, to dziwne, mam sympatię do dynastii, coś ciekawego zaiste. Miałem nawet wstąpić jako dziecko do szkoły kadetów morskich w Poli. [SC 45]

Oczywiście w periodyku wydawanym w Warszawie w roku 1914 Conrad nie mógł powiedzieć wprost, co myślał o zaborcy rosyjskim. Nie został zaborca ten — oczywiście ze względów cenzuralnych — wymieniony. Niemniej czytelnik nie miał chyba wątpliwości, że zaborca ten należy również do „antypatycznych”.

Zaskakiwać może — pozornie bezinteresowna — sympatia do monarchii cesarza Franciszka Józefa I. Być może w ukształtowaniu tego stanowiska pewną rolę odegrały poglądy Józefa Hieronima Retingera, człowieka, który mógł uświadomić pisarzowi, jak dużym — w porównaniu z innymi zaborami — zakresem swobód kulturalnych i politycznych dysponują aktualnie Polacy w Galicji. Ale o wiele ważniejsze było co innego: własne doświadczenie Konrada Korzeniowskiego wyniesione z lat dzieciństwa. Pisał o tym Józef Ujejski:

Działał tu zapewne kontrast dwu obrazów pamięci: męczeństwa matki pod panowaniem Romanowów i manifestacyjnego pogrzebu ojca pod Habsburskim; — w ogóle kontrast dzieciństwa w Rosji i lat szkolnych w gimnazjum św. Anny w Krakowie<sup>36</sup>.

Dopiero później, w styczniu 1919, w rozmowie z redaktorem „The Daily News” z Chicago, Antonim Czarneckim, powiedział Conrad bez osłonek, co sądzi o zaborcach Polski. Wypowiedź owa uzupełnia to, czego nie mógł powiedzieć w r. 1914 Joseph Conrad w rozmowie z Mariannem Dąbrowskim:

Ojciec mój walczył, by zrzucić jarzmo obcej niewoli w Polsce i rozkazem carskim został wydalony z ojczyzny, kiedy jeszcze byłem małym chłopcem. Rozbiór Polski był dla mnie zawsze zbrodnią, a brutalne przesładowanie ludu w Polsce przez cudzoziemskich władców potępiałem zawsze jak najostrzej. Car rosyjski, „kajzer” niemiecki i cesarz austriacki byli dla mnie zawsze symbolami tyranii, a tak samo ich przedstawiciele i agenci. Jestem dumny z mojej krwi polskiej i urodzenia się w Polsce<sup>37</sup>.

Również odpowiadając na pytanie dziennikarza Conrad podjął próbę przedstawienia swojego punktu widzenia na sytuację rodaków w kraju w roku 1914. Dla znających pisarstwo Conrada nie stanowi zaskoczenia fakt, że jego ówczesny pogląd był bardzo pesymistyczny:

Gdy wmyślam się w obecną sytuację polityczną, *c'est affreux!* Nie mogę myśleć o Polsce często, bo gorzko, boleśnie, źle. Żyć nie mógłbym. Anglicy mają słowa, którymi się żegnają: *Good luck!* Ja panu powiedzieć tego nie mogę.

Ale poprzez wszystko, wbrew czyhającej zagładzie, żyjemy. [SC 46]

<sup>36</sup> Ujejski, *op. cit.*, s. 41.

<sup>37</sup> A. Czarnecki, *Jeden wieczór z Conradem*. „Ameryka Echo” (Toledo, Ohio) 1924, nr z 31 VIII.

Ostatnie zdanie jest aluzją do Mazurka Dąbrowskiego.

Pesymizm co do losów kraju ojczystego stanowił stały — jak się wydaje — komponent poglądów Conrada w czasie jego pobytu za granicą, aż do zakończenia pierwszej wojny światowej i odbudowy państwa polskiego. Pierwsze świadectwa takiego poglądu na losy kraju ojczystego napotkamy już we wczesnej korespondencji z jednym z niewielu polskich przyjaciół w Anglii, Spirydionem Kliszczewskim: W skierowanym do niego liście z 13 października 1885 czytamy:

Wypadki rzucają cień, mniej lub bardziej zniekształcony, lecz dostatecznie ciemny, by wywołać złowróżbne obrazy pól bitew w niedalekiej przyszłości; lecz wszystkie te zapowiedzi wielkich i decydujących wydarzeń pozostawiają mnie w stanie rozpaczliwej obojętności; bo jakiegokolwiek mogą nastąpić zmiany w losach żyjących narodów, dla umarłych nie ma ani nadziei, ani zbawienia. Przeszliśmy już bramę ze słowami: „*lasciate ogni speranza*”, wypisanymi ogniem i krwią i nic nas już nie czeka prócz ciemności zapomnienia.

W obliczu takiego nieszczęścia narodowego nie może być miejsca na osobiste szczęście w formie ogólnego zadowolenia i spokoju serca<sup>38</sup>.

Nie trudno zauważyć, jak bardzo przyszedł pisarz angielski myśli tu stylem polskiej literatury romantycznej. Przecież ostatnie zdanie listu jest parafrazą słynnego sformułowania z *Konrada Wallenroda*: „Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie” (w. 419). Wówczas także los narodu polskiego pod zaborami jawił mu się w postaci Dan-tejskiego piekła.

Analogiczne poglądy zawarł w liście z 8 lutego 1899 do jednego ze swych największych angielskich przyjaciół, Roberta Bontine'a Cunnigham'a Grahama:

Ja zaś patrzę na przyszłość z otchłani najczarniejszej przeszłości i widzę, że nie jest mi dozwolone nic prócz wierności jakiejś sprawie zupełnie straconej, jakiejś idei bez przyszłości<sup>39</sup>.

Podobne — tragiczne — spojrzenie na losy narodu polskiego w historii od końca XVIII stulecia napotykaemy w *sensu stricto* literackich tekstach Conrada, tych nielicznych, w których o sprawach polskich pisarz mówił wprost. Tak np. w opowiadaniu *Księżę Roman* (1911) znajdziemy takie sformułowania:

Każdemu wiadomo, że rok 1831 jest dla nas datą historyczną: jednym z tych lat nieszczęsnych, kiedy w obliczu biernego oburzenia świata i krasomówczych oznak współczucia raz jeszcze przyszło nam wzdychać: „*Vae victis*” i w smutku liczyć swe straty. [...] Mówiący te słowa był Polakiem. Należał do narodu, który nie tyle żyje, co utrzymuje się przy życiu, który w swoim grobie otoczonym milionem bagnetów i potrójnie opieczętowanym pieczęciami trzech wielkich mocarstw nie przestaje myśleć, oddychać, żywić nadziei i cierpieć<sup>40</sup>.

<sup>38</sup> Conrad, *Listy*, s. 21.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 160.

<sup>40</sup> J. Conrad, *Księżę Roman*. Przełożyli J. Jasieńczyk [J. Poray-Biernacki] i W. Tarnawski. Londyn 1974, s. 8.

Znów nie trzeba dodawać, jak ten obraz Polski uwięzionej w grobie jest wręcz stereotypowy, stanowi repetycję kanonu stworzonego przez literaturę Wielkiej Emigracji.

Można jednak zadać pytanie: czy pesymistyczny pogląd na losy kraju oznacza u Conrada, że niejako całą polską tradycję należy spisać na straty?

Z odpowiedzi udzielonych Marianowi Dąbrowskiemu wynika jednoznacznie, że związek z kulturą polską, z polską tradycją literacką, szczególnie doby romantyzmu, Conrad uważał za swoją powinność i zarazem tytuł do chwały.

Co więcej, Conrad usiłował przekonać swego rozmówcę, że ze związków z tradycją polskiej literatury romantycznej pochodzi w jego pisarstwie to, co stanowi przedmiot szczególnej fascynacji angielskiej krytyki literackiej.

Angielscy krytycy — wszak istotnie jestem pisarzem angielskim — mówią o mnie, zawsze dodają, że jest we mnie coś niezrozumiałego, niepojętego, nieuchwytnego. Wy jedno to nieuchwytnie uchwycić możecie, niepojęte pojąć. To jest polskość. [SC, 44]

Conrad informował, ale zarazem stawiał przed rodakami zadanie: głębszego, bo na znajomości wspólnej tradycji polegającego, odczytania jego twórczości. I zarazem, jak nigdy, postawił tezę, że jego twórczość angielska adresowana jest także — choć być może nieco w odmienny sposób jak do czytelnika angielskiego — do odbiorcy polskiego. I tylko odbiorca polski dotrzeć może do pewnych warstw jego twórczości i poprawnie je skonkretyzować.

Jednocześnie jednak Conrad w wywiadzie ostrzegł stanowczo swego rozmówcę — a zapewne i jego naśladowców — przed powierzchownym śledzeniem związków pisarstwa autora *Lorda Jima* z polską romantyczną tradycją literacką. Stanowczo zaprzeczał sugerowanemu przez Dąbrowskiego związkowi swego pisarstwa z *Sonetami krymskimi*. Zwrócił uwagę na diametralną różnicę w doświadczeniu morza przez Mickiewicza i przez siebie:

Mickiewicz miał przed sobą burzliwe jezioro. Morze widzi się dopiero w drodze do Singapoore, do Australii. [SC 45]

Conrad bardzo wyraźnie podkreślał, że wierność dla tradycji kultury polskiej uważa za swój moralny obowiązek. Z tym jednak, że nie zawsze sformułowanie to brzmiało tak optymistycznie, jak w rozmowie z Marianem Dąbrowskim. W tekście wywiadu pisarz stwierdził, że owa wierność jakoś się mu „opłaciła”, że nawiązując do polskiej tradycji literackiej, odnosił pisarskie sukcesy. Ale i wcześniej w listach do tych nielicznych Polaków, z którymi korespondował, Conrad podkreślał swoje przywiązanie do tradycji polskiej, przywiązanie wówczas — użyjmy raz jeszcze cudzysłowu — bardziej „bezinteresowne”. Tak np. w liście do Wincentego Lutosławskiego pisał: „Żyłem wśród obcych, ale nie z obcymi, i wędru-

jąc po świecie nigdy nie opuściłem «Krainy Pamiątek»<sup>41</sup>. Podobny wydzźwięk mają słowa zawarte w liście do Józefa Korzeniowskiego (z 14 II 1901), bibliotekarza w Bibliotece Jagiellońskiej:

Nie zdaje mi się, bym krajowi był niewierny dlatego, że Anglikom dowiedziałem, iż szlachcic z Ukrainy może być tak dobrym marynarzem jak i oni i mieć coś do powiedzenia im w ich własnym języku. Uznanie, takie, które sobie zdobyłem, właśnie z tego punktu widzenia oceniam i cichym holdem składam, gdzie to należy<sup>42</sup>.

czy w liście do Kazimierza Waliszewskiego:

A jeżeli Pan zechce uwierzyć mi na słowo i powie, że pływając po kuli ziemskiej, nigdy, ani myślą, ani sercem, od kraju się nie oddaliłem, to na pewno zostanę przyjętym na stopie rodaka u nas, pomimo mojej angielszczyzny<sup>43</sup>.

Dlatego też, po takim manifestacyjnym podkreśleniu chęci dialogu z polskim czytelnikiem, logiczną konsekwencją są dwa pytania, które zadał dziennikarz Conradowi: pytanie o ocenę polskich tłumaczeń jego dzieł, a także pytanie, czy pisarz nie zamierza odwiedzić kraju ojczystego. Odpowiedź pisarza na pytanie pierwsze była zdecydowanie negatywna. I to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że tłumaczono utwory z angielskiego, nie pytając autora o pozwolenie. Ale powód drugi był ważniejszy. Conrad mówił rozżalony:

Prawdziwą mękę mi sprawia czytać w moim języku rodzinnym rzecz napisaną po angielsku. Przecież ja polski i francuski znam dobrze. A tłumaczenia polskie są tak niedbałe, tak nieuczciwe w stosunku do treści. O ile francuskie są bez grzechu, polskie zawsze mnie irytują. Oto na przykład ten odcinek w dzienniku lwowskim. Horrendalny, wprost horrendalny! Nawet „Małajczyk” przetłumaczono na „mały Murzyn”... [SC 46]

Natomiast na drugie pytanie — o możliwość przyjazdu do Polski — odpowiedział Conrad w sposób bardziej złożony. Najpierw przypomniał, że po wyjeździe w r. 1874 odwiedził kraj ojczysty jeszcze dwukrotnie. Miał na myśli swoje podróże do Kazimierówki Tadeusza Bobrowskiego w latach 1890 i 1893. Ale zaraz potem dodał parafrazując formułę Heraklita o wstępowaniu do płynącej rzeki:

Gdyby nie ta choroba — podagra — pojechałbym chętnie. Toż ojczyzna. Wprawdzie nigdy się jednego i tego samego człowieka drugi raz nie spotka na ziemi. Ale coś ciągnie do Polski. [SC 46]

Być może Conrad — choćby na podstawie kontaktów z Retingerem i jego żoną — uświadomił sobie, jak bardzo zmieniło się w Polsce i jak bardzo zmienili się Polacy od jego ostatniego pobytu w kraju przed 10

<sup>41</sup> Ill g, *op. cit.*, s. 276. Słowa „Kraina Pamiątek” są aluzją do w. 99 *Konrada Wallenroda* („Gdzież dusza jego? — W krainie pamiątek”).

<sup>42</sup> Conrad, *Listy*, s. 182.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 216.

z górą laty. Wtedy też spotykał się raczej z przedstawicielami pokolenia, które było ofiarą klęski 1863 roku. Pokolenia, które — jak odwiedzano przez niego w Kazimierówce na Podolu wuj, Tadeusz Bobrowski — walkę z zaborcą, a tym bardziej walkę zbrojną, uważało za szaleństwo. Na temat położenia Polaków pisał „wuj Tadeusz” do „Kochanego Siostrzeńca” w r. 1881 (11/23 IX):

Tymczasem, więcej niż inni, jako „pariasy” pozbawieni życia politycznego i prawa rozwoju narodowego, musimy swojej odrębności przestrzegać i stać na stanowisku własnym, póki Nemezis dziejowa, z pracy wewnętrznej nad sobą samymi, nie wysnuje faktu dającego nam prawo bytu realnego narodowego lub nawet i szerszego<sup>44</sup>.

Tymczasem obecnie miał Conrad okazję zetknięcia się z przedstawicielami nowej generacji, która walkę o niepodległość Polski uważała za swój obowiązek, a poniekąd nawet brała w niej udział. Przecież Józef Hieronim Retinger usiłował — na razie bez powodzenia — podjąć w prasie angielskiej i francuskiej odłożoną *ad acta* kwestię polską.

Wydana wtedy [tj. w r. 1912] w Paryżu i Londynie książka *Poland and Prussia* jest nie podpisanym dziełem Retingera, który zebrał w niej materiał dowodowy oskarżający Niemców o zapamiętałe tępienie polskości na ziemiach pruskiego zaboru<sup>45</sup>.

Marian Dąbrowski zaś był już bojownikiem PPS — Frakcji Rewolucyjnej. Brał udział w wielu wydarzeniach historycznych:

W okresie wrzenia 1904—1906 [...] organizował manifestacje studenckie i wystąpienia bojowe w Radomskim, na Podlasiu, w okręgu częstochowskim. Towarzysz Edward, jako szef instruktazu Wydziału Bojowego PPS, bezpośrednio podlegał Piłsudskiemu. W czasie walk został ranny. [...] Tropiony przez ochronę, zbiegł w pierw do Krakowa, później za granicę<sup>46</sup>.

Retinger natomiast reprezentował wówczas interesy Narodowej Demokracji. Już spotkanie tych dwóch młodych ludzi ze sobą było czymś osobliwym. Byli oni przecież przedstawicielami ugrupowań politycznych, które wzajemnie się zwalczały. Z osobliwości tej zdawała sobie sprawę Maria Dąbrowska, wspominając po latach:

Jego [tj. Retingera] wysoka kultura towarzyska, czar osobisty Mariana Dąbrowskiego i młoda ciekawość życia i ludzi w nas oboju, sprzyjały jednak znajomości. Retinger bywał u nas nierzadko, widywał się z Marianem Dąbrowskim na mieście — był to rodzaj luźnej, lecz lojalnej przyjaźni ludzi o odmiennych poglądach — jedna z rzeczy nadających ostry smak życiu. [SC 250]

---

<sup>44</sup> T. Bobrowski, *Listy do Conrada*. Opracowała R. Jabłkowska. Warszawa 1981, s. 67.

<sup>45</sup> A. Janta, *Refleksje retingerowskie*. W: *Lustra i reflektory*. Wybór i przedmowa M. Sprusiński. Warszawa 1982, s. 282.

<sup>46</sup> T. Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*. Kraków 1981, s. 48.

Osobliwe było więc samo spotkanie tych dwu ludzi, ale jeszcze osobliwsza była ich lojalna kooperacja w zorganizowaniu polskiego wywiadu prasowego z Conradem. Co łączyło bojowca PPS z mającym opinię „konserwatysty” pisarzem angielskim? Czy jedynie polskie pochodzenie i podziw dla sztuki pisarskiej autora *Lorda Jima*?

To wszystko także, ale przede wszystkim coś jeszcze innego. Szacunek dla romantyzmu politycznego i jego ostatniego — jak się wydawało — akordu historycznego, jakim było powstanie 1863 roku. Przecież do tego czynu zbrojnego, choć przegranego, nawiązywało ugrupowanie polityczne, które pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego organizowało w Galicji Związek Walki Czynnej i jego jawne agendy. To nie przypadkowo przedstawiciele tego ugrupowania oraz związani z nim pisarze i historycy podejmowali tematykę powstańczą w prozie narracyjnej i opracowaniach historycznych. Dość przypomnieć odpowiednie tytuły Żeromskiego, Struga, Wielopolskiej. Dość także przypomnieć Gustawa Daniłowskiego polemizującego ze Stanisławem Tarnowskim:

W ciągu pięćdziesięciu lat obchodziliśmy rocznicę dzisiejszą łzami sentymentu — dziś nie łzy, ale nabrzmiewające uczucie potęgi i mocy w sercach naszych wzbiera. Bo oto coraz donioślej po ziemi polskiej rozlega się roku 63-go głos, głos niepodległości i walki o nią<sup>47</sup>.

A należy także pamiętać, że brat Mariana Dąbrowskiego, Józef (Grabiec) jest autorem dzieła *Rok 1863*, a Maria Dąbrowska — opowiadania *Powstanie 1863 roku. Powitanie wojny i swobody*. Po latach mógł napisać ze wzruszeniem Conrad w przedmowie *Od autora* do tomu *Ze wspomnień*, że na fali rocznicy powstania literaci i krytycy przypomnieli postać jego ojca, Apolla Korzeniowskiego, jednego ze współorganizatorów powstania 1863 roku.

Dowiedziałem się wówczas o faktach z jego życia zupełnie mi nie znanych, faktach, które poza grupą wtajemniczonych mogły być wiadome tylko jednej osobie — mojej matce. I tak, z tomu pośmiertnych wspomnień odnoszących się do tych gorzkich lat, dowiedziałem się, że pierwotnym zamiarem tajnego Narodowego Komitetu było zorganizować opór moralny przeciwko wzmózonemu rosyjskiemu uciskowi i że projekt ten wyszedł od mego ojca, a pierwsze zebrania Komitetu odbywały się w naszym mieszkaniu w Warszawie<sup>48</sup>.

Pozostaje teraz pytanie: jakie cele stawiali przed sobą dwaj młodzi ludzie, organizując wywiad prasowy z Conradem?

Cele Mariana Dąbrowskiego wyrażone są bezpośrednio w tekście wywiadu. Trzeba tylko czytać uważnie i wyciągać wnioski: „chciałbym słyszeć od pana dużo pięknych, mocnych, twardych słów-przykazań” (SC 44); „Czy nie chce pan powiedzieć coś nam, rodakom, jak swój do swoich” (SC 46). Przecież Dąbrowskiemu jak najwyraźniej chodziło o tego typu wskazania, jakie znaleźć można było w piśmiennictwie romantycznym, a z twórców współczesnych u Wyspiańskiego czy Żeromskiego. Conrad

<sup>47</sup> Cyt. za: S. Kieniewicz, *W oczach potomnych*. „Więź” 1983, nr 1, s. 6.

<sup>48</sup> Conrad, *Ze wspomnień*, s. 12.

jednak nie w pełni sprostął owym wymaganiom. Miał bowiem oświadczyć:

Dwie rzeczy osobiste napełniają mnie dumą, że ja, Polak, jestem kapitanem angielskiej marynarki i że niezłe potrafię pisać po angielsku. [SC 46]

A jeszcze wcześniej:

Jakiś nic nie znaczący chłopak z kresów, z zapadłej krainy, z jakiejś Polski został bez protekcji kapitanem angielskiej marynarki. Czy pan mnie rozumie? Chciałbym przeżyć raz jeszcze te chwile, kiedy w Singapoore zwrócono się do mnie jako do kapitana okrętu po raz pierwszy. Niemiecki okręt. Ha! ha! ha! Niemiecki okręt musiał mnie uznać za kapitana! Rozumie pan? Prusacy uznają nas, oddają nam honory... [SC 45]

Pozornie odpowiedź Conrada wypadła zdecydowanie nie po myśli tego, kto zadawał pytania. Dziennikarzowi szło przecież o pouczenia moralne — i nie tylko moralne — dla uciemiężonego narodu, a tu Conrad przechwala się swoimi całkiem osobistymi sukcesami.

Ale jest to rozumowanie powierzchowne. Przecież Conrad wyraźnie daje do zrozumienia, że swoje indywidualne sukcesy życiowe traktuje jako sukcesy reprezentanta narodu polskiego.

Czyli mówiąc inaczej: jeżeli jeden z Polaków — niejaki Konrad Korzeniowski — może dzięki swojemu uporowi osiągnąć takie sukcesy, których osiągnięcie jest prawie niemożliwe, i zdobywa uznanie międzynarodowe, ba, nawet szacunek wrogów ojczyzny, to jego rodacy zdolni są do czegoś o wiele większego. Nieprzypadkowo pisarz angielski rzuca kilkakrotnie pytanie o to, czy jest należycie zrozumiany, i nieprzypadkowo takie właśnie motto poprzedza tekst wywiadu.

Inaczej niż z Marianem Dąbrowskim jednak przedstawia się sprawa z Józefem Hieronimem Retingerem. Jak można wnioskować, ten drugi młody człowiek miał w stosunku do Conrada o wiele dalej sięgające plany polityczne. Można je jednak odtworzyć tylko w sposób hipotetyczny. Po pełne uzasadnienie tej hipotezy odsyłam do innej pracy<sup>49</sup>. Tutaj zamieszczam konkluzję: chodziło o sprowadzenie Conrada do Polski, celem przygotowania autora *Księcia Romana* do reprezentowania na zachodzie Europy spraw naszego narodu. Zadanie to udało się Retingerowi wykonać w sposób częściowy. Na zaproszenie rodziny Retingera pisarz angielski przybył do Polski w kilka miesięcy później — w lipcu 1914 roku. Wybuch pierwszej wojny światowej poważnie zmodyfikował plany Retingera, jeżeli ich na czas jakiś nie unicestwił. A organizacja wywiadu z pisarzem angielskim, wywiadu, w którym przedstawił on swoje polskie, narodowe *credo* i w trakcie którego mówiło się o ewentualności odwiezienia przez niego kraju ojczystego, była właśnie jednym z pierwszych ogniw planów politycznych, które snuł ambitny młodzieniec z Krakowa..

<sup>49</sup> Zob. S. Zabierowski, *Polska misja Conrada*. Katowice 1984.



Pora na zebranie wniosków. Wywiad z Conradem, który wiosną 1914 w mieszkaniu i w obecności Józefa Hieronima Retingera przeprowadził Marian Dąbrowski, nie został należycie doceniony jako w całości ważki i doniosły dokument. Ważki i doniosły z kilku względów. Po pierwsze: jest to jedyny wypadek udzielenia przez Conrada wywiadu przedstawicielowi prasy polskiej. Po wtóre: wywiad ten, który robi w wielu swoich fragmentach wrażenie absolutnie wiernego zapisu sposobu myślenia i mówienia po polsku wielkiego pisarza, jest jedynym w swoim rodzaju dokumentem. Po trzecie: są to wypowiedzi kluczowe na temat stosunku pisarza do polskiej tradycji i do ówczesnej polskiej współczesności. Po czwarte: ze względu na moment w biografii Conrada — kiedy wywiad został przeprowadzony, pisarz znajdował się u szczytu powodzenia. Po piąte wreszcie: ze względu na rolę, jaką ten wywiad i okoliczności mu towarzyszące odegrały w związkach Conrada z kulturą polską. Wywiad ten ma bowiem — nie zawsze możliwe do przewidzenia w momencie jego udzielania — a bardzo w kulturze polskiej znaczące dalsze ciągi. Bo nie ulega dla mnie wątpliwości, iż — w pewnym sensie — ciągiem dalszym wywiadu jest podróż Conrada do Polski w r. 1914, spotkanie z wieloma osobistościami ze świata kultury i polityki, m. in. ze Stefanem Żeromskim, i wszelkie owych spotkań literackie, polityczne i kulturowe konsekwencje<sup>50</sup>. Że dalszym ciągiem tego wywiadu jest wiele lat trwająca fascynacja Marii Dąbrowskiej pisarstwem Conrada, poświadczona w jej świetnej twórczości literackiej — przede wszystkim, ale nie tylko, w *Nocach i dniach* — a także w jej równie świetnej eseistyce na tematy conradowskie<sup>51</sup>.

Ponadto — całkowicie nie zamierzonym wówczas — dalszym ciągiem także owego wywiadu jest moralne oddziaływanie Conrada na czytelników polskich. Ale nie na pokolenie, które wzięło udział w pierwszej wojnie światowej, o czym, być może, marzył prototyp Marcina Śniadowskiego, ale na pokolenie ich dzieci — nazwane pokoleniem Kolumbów<sup>52</sup>.

<sup>50</sup> Wymienić tu należy przede wszystkim artykuły S. Żeromskiego: *Joseph Conrad*. W: J. Conrad, *Fantazja Almayera*. Tłumaczyła A. Zagórska. Warszawa 1923; *Joseph Conrad*. „Wiadomości Literackie” 1924, nr 33; *Autor-Rodak*. „Naokoło świata” 1925, nr 2. Szczególnie dwie ostatnie publikacje wywarły w swoim czasie istotny wpływ na kształt polskiej recepcji krytycznej Conrada. Zob. S. Zabierowski: *Conrad w Polsce*, s. 9—101; *Conrad skamandrytów*. W zbiorze: *Skamander. Studia z zagadnień poetyki i socjologii form poetyckich*. Seria 2. Katowice 1982.

<sup>51</sup> M. Dąbrowska, *Conradiana*. Wybór i opracowanie T. Drewnowski. „Literatura na Świecie” 1974, nr 7. Zob. S. Zabierowski, *Maria Dąbrowska — krytyk Conrada*. W: *Conrad w perspektywie odbioru*. Gdańsk 1979, s. 96. — Drewnowski, *op. cit.*, s. 221—224 i *passim*.

<sup>52</sup> Zob. S. Zabierowski, *Conrad Under Polish Eyes During World War II*. W zbiorze: *Joseph Conrad Conference in Poland. Contributions*. Second Series. Wrocław 1979.